



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów a W., niedziela, 7 września 1952

Nr 36

RODZICE ŚW. TERESY

Narzeczeni

"Mój Boże! Niegodnam być Twoją oblubienicą, ale spełnię wolę Twoją w stanie małżeńskim. Daj mi dużo dzieci, daj; by wszystkie się Tobie poświęciły!" — taką modlitwę wyszeptala ekromna panienka w chwili odmowy przyjęcia do klasztoru. Była nią Zela Tustin. W siedem lat później na polecenie świętego Leonarda w Alencon spotyka szlachetnego młodzieńca. "To ten, którego tobie przygotowałem" — szepce jej głos wewnętrzny. Zapoznanie i przyjaźń z Ludwikiem Martin, on to był bowiem, nie sprawiło żadnej trudności. Wszak i Ludwik nosił w duszy żal za pustelnią klasztorną, do której daremnie pukał w wielkich Alpach w hospicjum Mont Joux. Młodość czysta, pełna wzlotów idealnych do Boga, ale poddająca się pokornie wyrokowi Opatrzności, rozkwitła w świętej miłości narzeczonych. Poznały się dwie dusze wybrane dla siebie i tym bardziej pokochały, im więcej musiały się cenić nawzajem, im głębiej skurby ducha w sobie odkrywały. Czar miłości narzeczeńskiej pozostał u nich do końca całego życia. Świętość wiośny zawsze okrazała gorące lata życia małżeńskie, jakie wkrótce, bo trzy miesiące od pierwszego spotkania, rozwinęło się przez śluby małżeńskie 13 lipca 1838 r.

Promienna wiara

Rodzina Martin stanowiła małe królestwo Boże, którego prawem była wola Boża i Boża Opatrzność.

Duch liturgiczny ją przepajał. Uroczystości kościelne, każda zwłaszcza niedziela przynosiła z sobą wiele przeżyć podniosłych i czarujących. Piękny ołtarzyk domowy, ślicznie zwłaszcza w maju ustrójony, świadczył o obecności Boga w zaciszu domowym. Ale surowość prawa ewangelicznego przypominały wiernie przestrzegane posty kościelne, sumiennosc w dopełnianiu obowiązkowej Mazy świętej. Sprowadzał kapłana do ciężko chorych sąsiadów, towarzyszył świętemu Wiatykowi. Modlił się sam, modlił się razem z całą rodziną, zwłaszcza przez przyczynę świętego Józefa. Dużo czytano, domawiały szczególnie jego pamięci i troskliwości.

Czar miłości

Miłość jest zaraziwa. Rodzina Martin złotymi zgłoskami zapisała się w sercach mieszkańców Alencon przez uczynki miłości. Słodycz w obcowaniu, życzliwość serdeczna, siłpliwość wytrwała, zjednywały powszechną sympatię i zjednywały ludzi do Boga. Nie sposób wyliczyć różnorodnych przysług pp. Martin. Miłość bliźniego zatriumfowała w całej pełni. Ale to tylko zewnętrzna oprawa tkiwości objawionej w miłości rodzinnej.

Zaufanie wzajemne, delikatność, pocieszenie w cierpieniu, współczucie głębokie — oto pole działania wobec najbliższych osób, wobec krewnych i powinowatych. Pamięć

wdzięczna o zmarłych rodzicach i krewnych zmusza do dalekich podróży na cmentarze rodzinne. Duch familijny przebija się w stosunku do służby.



Pan Bóg daje obietnice Abrahamowi

Święte wychowanie

"Wychowanie to najbardziej boska rzecz" powiedział już Platon. Tak pojmowali wychowanie również oboje małżonkowie Martina. Pragną mieć dzieci, by czynić im duto dobrego z wychować je dla nieba. Niestety czterech synów umiera. Znajomi mówią, że lepiej byłoby się nie rodzić, niż mieć tyle, ile wyćniać. Oburza się na te słowa matka chrześcijańska: "Nie mogę tego słuchać! Czyż można porównać szczęście wieczne mojej dzieci z moim krótkim cierpieniem? A przecież nie tracę ich na zawsze. Życie jest krótkie — odnajdę me maleństwo w niebie."

Zostało pięć córek przy boku drogiego ojca i matki. Tu okazała się potęga i mądrość wychowawcza rodziców, umiejących wychowywać nie tylko dzieci dobre, ale święte. Świętość Teresy wyrosła z świętości jej rodziców. Podkreślamy choćby kilka cech charakterystycznych.

Cóż jest słodszego dla matki, jak czuć na szyi drobne rączki i tulić do serca małą bezradną istotkę? Pani Martin tuli Terenię często, ale gdy ta grymasi, gdy chce by matka jej ustąpiła, gdy nie okaze dość szanowania, potrafi te rączki zdjąć z szyi, i nie słóżyć pocałunku na ukochanej głowie. Trzytelnia Terenia zrozumie to odsunięcie i sama swą winę. Popieszy się do kolan Matki, by ją przeprosić.

Ojciec nasyca Terenię swoją królową i nie szczędzi jej pieśniami. Ale gdy ta kró-

lowa żąda hołdu dla siebie, ojciec marawcy brwi groźnie i odejduje, a Terenia musi przeprosić. W ten sposób zwalczają w niej rodzice zarody złego, by się nie rozwinęły i nie zagluszwały zalet jej duszy.

Atmosfera wychowawcza

Psychoanaliza wykazuje ogromne znaczenie podświadomości, a tę urabia dodatnio lub ujemnie atmosfera wychowawcza. W domu pp. Martin znajdujemy atmosferę miłości i ciepła, atmosferę radości, pracy i podniosłej nadprzyrodzonej.

Nie gardzono tam dobrobytem ani zdobyczami cywilizacji, nie skapiano uciech goźdźdźych dzieciom. Ojciec sam prowadził Terenię na przechadzki, z przejęciem pił herbatę z żółdźdź, był wywołany uśmiech na ustach małej gosposi, zachwycę się tym, czym on się zachwycę.

Do dziś dnia można oglądać w Buissonette kolekcję zabawek małej świętej, które świadczy o zupełnie naturalnym dzieciństwie. A kogo nie rozrzuć bukił weta-wiane do kominka w wigilię Bożego Narodzenia, z których cieszyła się już podrastająca dziewczynka? Radość prawdziwa i wesołość wyzierała z każdego kąćka domu pp. Martin.

Religijność matki była szczera, zdrowa, trzeźwa, bez cienia przesadnej dewocji. Nie zanudza dzieci długimi pacierzami, ale przestrzega czystości duszy, zapala miłością Boga i Kościoła. Wspólny codzienny pacierz

kończył się rachunkiem sumienia, swawym żalem za winy, mocnym postanowieniem ofiar dla Boga.

Pierwsza lekcja Tereni to rozmówki o Bogu na kolanach matki. Pierwszym wyrazem napisanym było, "niebo". Jakże to charakterystyczne dla świętej Teresy!

Terenia miała umysł otwarty, uczyła się łatwo i chętnie, ale wiele czasu poświęcała nauce religii. Religijność jej nie polegała na czyszch unięsienich, ale na pracy nad sobą. Jako czterolatnie dziecko umie się dobroćwornie wycofować; nie skarty się na cierpieniu, nie usprawiedliwia z zarzutów, wyraża się przysmaków w jedzeniu.

Ulubiona lektura Tereni stanowiły historie o bohaterach, misjonarzach i pustelnikach. Nie trudno jej było ukochać piękno natury. Wszak wpadała w zachwyt nad brzegiem morza, na widok świeżych, czystych alpejskich i Kampanii włoskiej. Każdy kwiatek wywołował w niej miłe uczucia — przecież dołd spuszcza deszcz róż z nieba.

Teresa długie lata ulegała temperamentości płaciwemu, drażliwemu. Ale nie trwała niepowodzeniami w końcu zwyciężyła siebie, pracując coraz bardziej samodzielną nad sobą. Zdobywa wiele cnót we wczesnym wieku, a cnoty jej są naturalne, bez pozpy pretensji. Nie sili się na rzeczy wielkie. Małe, drobne przezwyciężenia stanowią jej drogę duchową, na której osiąga najwyższe szczyty świętości.

Ks. Edward Haratym T. J.

Znazy wiary św.

"Ja ciebie chrzczę"

Chrzest św. ustanowił sam Chrystus Pan po swoim smartwychwstaniu, kiedy przekazał Apostołom boskie posłannictwo słowami: "Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego" (Mat. 28, 19).

Co to jest Chrzest św.?

Chrzest św. jest to Sakrament, w którym przez święte obmycie wodą Pan Jezus w imię Ojca i Syna i Ducha św. gładzi w człowieku grzech pierworodny i wszelki grzech oraz przywraca mu łaskę uświęcającą, odradza do życia nadprzyrodzonego i włącza do społeczeństwa Kościoła katolickiego. Potwierdzają to słowa Ewangelii: "Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wnieść do Królestwa Bożego" (Jan 3, 5).

Chrzest jest pierwszym i najpotrzebniejszym Sakramentem. Dlaczego? Dopiero z chrztem Chrztu św. etajemy się dziećmi Bożymi i uzyskujemy z tego tytułu wszystkie prawa. Przede wszystkim otwieramy sobie bramę do wszystkich innych Sakramentów świętych, które z kolei wzbogacają nasze życie wewnętrzne i przybliżają nas do Boga — naszej największej tęsknoty i nagrody życia. Bez chrztu św. nie można być zbawionym. "Kto uwierzy i ochrzci się abawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępiony" (Mar. 16, 16). Przez chrztu św. włączamy się w mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa. "Wszyscy, którzy w Chrystusie zostaliście ochrzczeni, obkleścili się w Chrystusa. Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani niewiasty,

bo wszyscy wy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie" (Gal. 3, 27).

Rodzaje Chrztu św.

Nie wszyscy, którzy nie przyjęli Sakramentu Chrztu św., będą odrzućeni od Boga. Nie tylko bowiem Chrzest przez polanie wodą odradza do nowego nadprzyrodzonego życia ale są jeszcze inne sposoby osiągnięcia życia z Bogiem. Ma to

miejsce zwłaszcza u tych ludzi, którzy nie mają warunków do Chrztu św. z wody. Kto by stracił duszę swą dla mnie niżdziej ją (Mar. 8, 36). Innym rodzajem jest Chrzest z prągnieniem. Ten ostatni, najczystszy wśród milionów pogan, otwiera im bramy niebios i prowadzi do wiecznej szczęśliwości w Bogu. Chrzest z prągnienia ma wówczas miejsce, jeśli kto wyraźnie pragnie być ochrzczonym, ale nie ma na to zewnętrznych warunków. Lub jeszcze częściej, jeśli ktoś nawet nie wie o Sakramencie Chrztu św., ale swoje życie ukladł zawsze zgodnie z wolą Boga, która głosem sumienia działa w każdym człowieku i gotów jest wypełnić wszelkie Boże natchnienia. Wówczas jest to znakiem, że ów człowiek przyjął by i Sakrament Chrztu św. Takie uspołobienie wewnętrzne, a zna je wszak Bóg najlepiej — wystarczy za Chrzest św.

Jak udzielić Chrztu św.?

Chrztu świętego udziela zwykle kapłan a w potrzebie może go udzielić każdy człowiek, byle tylko zachował następujące dwa warunki:

1. Musi chcieć dokonać Chrztu, jak to czyni Kościół katolicki.
2. Powinien ochrzczającego człowieka polewać wodą i wymówić jednocześnie słowa: "Ja ciebie chrzczę w imię Ojca, i Syna i Ducha świętego".

W Sakramencie Chrztu świętego wyzeczamy się szatanu i wszystkich spraw jego czyli grzechów i przyrzekamy wierzyć we wszystko, co Bóg objawił. Św. Jan Chryzostom tak ocenia Chrztu: otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów, uświęcenie, uczestnictwo Ducha, przybranie za Synów Bożych, żywot wieczny.



Czternasta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Evangelia Sw. Mateusza (6, 24-33)

W on czas: mówił Jezus uczniom swoim: „Nikt nie może dwóm panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie, a drugim wzgardził. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli ani o ciało wasze, czym się okryjecie. Nie jesteście duszą czymś większym, niż pokarm, a ciało, niżli odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: wyciżesz one nie siewa, ani żna, ani nie zbierania do spichlerzy, a Ojciec ani nie zbierania żywności. Czyż wy nie warcicie więcej więcej niż one? A któż z was choćby najusiłniej przemysłował, zdola do wzrostu swoje dodać łokcie jeden? A czemuż troskacie się o odzienie? Popatrzcie na lilie polne, jak to one rosną. Nie pracują, ani przędzą.

A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przysyła... o ileż więcej was, małe ulatki. A przeto nie kłopotcie się, mówiąc: „Co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czym się przyodziewemy?“ O to wszystko ubiegają się właśnie poganie: wam, Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.”

Obietnice dane Abrahamowi

(Objaśnienie do ilustracji na 1-szej stronie)

Wśród wielkiej liczby bałwochwalców żył nad rzeką Eufrat Abraham, z rodu Sema. Pobożny ojciec nauczył go czcić prawdziwego Boga i przykazał mu wiadomość, że w raju Stwórca obiecał zesać kłedy ludziom Odkupiciela.

Po śmierci ojca rzekł P. Bóg do Abrahama: „Wyniđż z ziemi twojej i do rodziny twojej, i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą cię uczynię cię narodem wielkim i będą błogosławili... a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi“ (1 Moj. 12, 1-3).

Bez wahania zabrał Abraham służbę, majątek, trzódę i wraz z żoną Sarą i bratankiem Lotem poszedł w drogę. Gdy przyszedł do ziemi późniejszej wojennej Palestyny ukazał mu się znów P. Bóg i rzekł: „Nasieniu (potomstwu) twemu dam tę ziemię“. Pobożny Abraham zbudował tam ołtarz Panu i złożył ofiarę dziękczynną.

Otrzymał więc Abraham od Pana Boga kilka obietnic. Pierwszą, że jego potomstwo będzie wielkie, że będzie liczne, jak gwiazdy na niebie i piaszek na brzegu morskim. Drugą, że z jego rodu przyjdzie Odkupiciel, który przyniesie błogosławieństwo wszystkim ludziom; trzecią, że jego potomkowie posiadą Palestynę.

Kazimiera Młakowiczówna

Tak było w Nazaret

Babki lepiące z płowin (piasku jest mało w Nazarecie), piaszki czubate strugały dla Ciebie opiekun starcy. Niebo nad Tobą w dzień ot, jak nad dzieckiem, i najgorzej, ale najbardziej niebieskie

Prawdziwe nabożeństwo do Maryi Panny

„Oto Matka twoja“, rzekł umierający Zbawiciel do św. Jana — a w tym i do nas wszystkich. Przekreślając Stary Zakon i pieczętując Nowy najdroższą krwią, chciał, byśmy stale oddawali się pod wpływem miłości matczynego serca, i przez nie dążyli do Boga, uświęcenia duszy i pełnego udziału w dziele Odkupienia.

Zakres wpływu Maryi w dramacie odkupienia jest przeogromny — wypływa on z wielkiego Jej przywileju: godności Matki Boga.

Maryja swoim radosnym „fiat“ tj. „zgadzam się“, zawarła niejako z Bogiem przymierze, polecając na ciągłej współpracy w Jego planach. Wypełnienie tych planów zależało w dużej mierze od Maryi. Mogła przecież powiedzieć Bódemu posłańcowi: „nie zgadzam się być Matką Syna Boga“, mogła nie przyjąć na siebie tak wielkiej ofiary, o której w chwili Zwiastowania zdawała sobie w pełni sprawę. Ale ofiarę wymagał Bóg! Jej dziewicze serce od kolebki wspólne z Nim przez miłość, nie zawahało się na chwilę, by okazać posłuszeństwo Najwyższemu i Jego świętej woli. Z drugiej strony, Maryja zdawała sobie sprawę, w jak wielkiej niewoli grzechu i namiętności pogorą być dusze ludzkie: nie miałyby je ratować?

Zgodziła się więc zostać matką Syna Boga — za cenę Golgoty, za cenę 33 lat meczeństwa przeżywanego w Nazarecie każdego dnia, godziny i minuty.

A owoce: „dla nas wprost błogosławione“.

Pod krzyżem zrodziła nas Maryja do życia nadprzyrodzonego, stała się naszą Matką, nigdy nie zapomni słów konającego Jezusa: „Oto Matka twoja“.

Najodpowiedniejszym warunkiem przeobrażenia Maryi i wstąpienia w szeregi Jej uczniów, jest praktyka „doskonałego nabożeństwa, które nam poleca w liście „Tajemnic Maryi“ wielki Jej hetman i rzczyt, błogosławiony Ludwik Grignon De Montfort.

Praktyka tego nabożeństwa pomoże nam powrócić na drogę Bożę i podnosi w nas dziecięcy stosunek do najlepszego Ojca. Serce ci podkopywa, jakie ofiary uczyni i modlił się twoje są mile Nienokalne. Niemniej jednak, podajemy ci kilka wskazówek co do zewnętrznych praktyk maryjnych:

niż nad każdym z nas, powiedz?

Czy nie tak było w Nazarecie? Powiedz: W nas cieple, czarne, nabijane białkami świąd, byłoby cichy, ufny i lekliwy jak jednorożec.

Reke kładłeś Jej na sukni drobna, szczerpiał: „Mamo, tam w ogródku coś tak słodkie...“ „To nic, syneczku, to ośrodek u słobu:“ „To nic, to nic... To — obok...“

Kładła policzek przy Twoim, głowa przy Twoim, jak u nas, jak z nami... Każda matka tak robi:

Czy nie tak było w Nazarecie? Powiedz: A nad ziemią Galilejską król zbrodniczy i pogarska wyniosłość, rzymski bicz,

uczeni w Piśmie, nikomu nie pomocni, okrucieństwo, [ni] faryzeusze, bódacze trzymający w pachcie Jehowę...

„Tylko że — owce po zboczach płowe, tylko że w ogródku — winograd i figi, i dymia płotąca po ziemi lodydy, i gołębie, co proso dziobią u Matki z far-

„Już usnął. Już nie mówi, nie słucha, tajemnicę pod powiekami zawarł ukrytą w jednym słowie.

„Czy nie tak było w Nazarecie, powiedz?

pięknym dowodem miłości jest urezyszczenie obchodzenie świąt Matki Bożej, wszystkich sobót, a przede wszystkim pierwszych sobót miesiąca, poświęconych wynagrodzeniu sercu Matki Bożej. Należy w dzień poświęcony Maryi, przystąpić do spowiedzi i Komunii św., i o ile to możliwe, złożyć dla Jej imienia jakąkolwiek ofiarę.

„Wszystko przez Maryję“.

„Praktyka tego nabożeństwa polega na spełnianiu wszystkich czynności przez Maryję“ (Tajemnica Maryi). Wszystko co mamy najdroższego: rodzinę, przyjaciół, siebie, dom, radości, smutki i cierpienia, to co przeszło, i to co będzie oddajemy przez Maryję Jezusowi. Wszystkie nasze uczynki, chociażby na pozór wydawały się tak drobne i blade, spełniamy dla Maryi. W Jej rękach, każda nasza ofiara, nabiera mocy uświęcającej. Jej możemy składać niezliczone dowody miłości i przywiązania każdej godziny i minuty. Maryja nie patrzy, kto wykonuje Jej czci uczynki, ale o jaka intencją był wykonany.

Nasze uczynki i postępy w uświęceniu duszy, będą miarą wiecznej nagrody.

Tylko trzeba by spełniać tak, aby były mile Bogu. Ten cel osiągniemy, tylko przez Maryję. „Drobnostki — mówi św. Bernard — chcesz ofiarować Bogu, złóż ją w ręce Maryi, jeśli nie chcesz domać odmowy“.

„Wszystko z Maryją“.

„Należy wszystkie swoje czynności z Maryją spełniać, to znaczy brać ją za doskonały wzór czynów swoich“ (Tajemnica Maryi). Życie Maryi winno stać się naszym życiem: charakter Maryi naszym charakterem, serce Maryi — naszym sercem.

Nasładować Maryję, przeżywać ją w nas. Jej życie, żyjemy i oddychamy Jej życiem. Każdy dzień pracy czynimy z imieniem Maryi na ustach, tak jak to czynił nasz rodak, św. Stanisław Kostka, kiedy przebywał w Rzymie, każdego dnia po obudzeniu się, zwracał swój wzrok ku bazyliście Matki Bożej Włocławskiej, niosąc ją o błogosławieństwo i pomoc. Każdego uczynku czynimy szepcząc „Zdrowas“, tak jak pewien zakonnik zamknął każdego dnia na dom drzwi, odmawiając przy każdych ledno „Zdrowas“, polecając swoje dzieło Tej, która jest naszą pomocą.

„Wszystko z Maryją“.

„Należy zwolna dochodzić do takiego wewnętrznego ekumenia, by Ona dla Ciebie stała się świątynią, gdzie wzmocnić się będą wszystkie twoje modły do Boga... wieśda Dawidowa... pochodnia, co rozświetliła całą wnetrz twoją i zapaliła się miłością Boga... tabernakulum w którym znajdziesz Boga“ (Tajemnica Maryi). Bóg tak postępowo? Nie, przez Maryję otrzymujemy wszelkie łaski, bo samego Chrystusa — źródło nieomierzającej miłości: skoro więc daliśmy nam Chrystusowi i inne łaski otrzymamy tylko przez Jej ręce.

„Wszystko dla Maryi“.

Najwybitniejsi malarze próbowali swych talentów, by odwzorować postać Nienakalnej: Leonardo da Vinci, Murillo, Rafael, Fra Angelico. My natomiast nie jesteśmy malarzami, ale przez doskonałe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, odwzorujemy prawdziwy obraz Maryi w duszy i w sercu: nasze życie będzie przeobrażeniem Maryi, sami staniemy się obrazem żywym — godnym nazwy obrazu Matki Bożej.

Dudziński Wacław

W 750 rocznicę sprowadzenia na Jasną Górę obrazu Matki Boskiej łaskami słynącego

W dniu 26 sierpnia br. w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, upłynęło pięćset siedemdziesiąt lat od chwili, gdy książę Władysław Opolecki sprowadził na Jasną Górę obraz Marii Łaskami Słynącej.

Poprzez wieki narosło wokół obrazu wiele podań i legend, mniej lub więcej prawdopodobnych, przy pomocy których wierni starają się wytłumaczyć jego pochodzenie.

Jedno z podań mówi, że obraz ten namalował św. Łukasz na stole z drzewa cyprysowego, przy którym św. Rodzina spożywała posiłki, w biednym domku nazaretackim. W czasie obłożenia i zburzenia Jerozolimy około roku 70 obraz ukryto w górskiej miejscowości Palti. Po trzechwiekowych przesładowaniach chrześcijan, za panowania Konstantyna, matka jego św. Helena odnajduje obraz i umieszcza go w kaplicy pałacowej — w Konstantynopolu. Tutaj przez zgórą 500 lat przekazywany był przez każdą cesarzową ewangelicznymi.

Księżniczka Anna, siostra cesarzów Bawarii i Konstantyna, wydana za Włodzimierza księcia kijowskiego, zabrała ten obraz do Kijowa, a następnie do kaplicy samkowkiej w Belzie na Rusi Czerwonej.

W czasie obłożenia zamku bieleckiego przez tatarów straża nieprzwiązielska wpadłszy do kaplicy zamkowej utknęła w szyi Matki Boskiej i uczyniła bliźnię, do dziś jeszcze widoczne.

Książę Władysław Opolecki, namiestnik Ludwika Węgierskiego, obawiając się, aby obraz Łaskami Słynącej, znajdujący się na Rusi nie uległ zniszczeniu, w czasie któregoś napadu tatarskiego, postanowił przewieźć go w 1382 r. do swego zamku do Opola.

Legenda mówi że w drodze kiedy orszak z obrazem znalazł się pod Jasną Górą w Częstochowie, konie nie chciały ruszyć z miejsca. Wówczas to, zrozumiałszy wolę Bożą, kazał obraz umieścić w małym, drewnianym kościółku jasnogórskim.

Książę Władysław sprowadził następnie z Węgier zakonników Paulinów, którym polecił budowę kościoła i klasztoru na miejscu dawnego kościółka drewnianego.

Władysław Jagiełło zatwierdził zapis i nadania księcia opoleckiego, w roku zaś 1393 wyposażył zakon Paulinów hojnie, tak, że słusnie uważać go można za drugiego z kolei fundatora częstochowskiego klasztoru.

W roku 1655 za panowania Jana Kazimierza, król szwedzki Karol Gustaw za namową panów polskich napadł na Polskę. Szlachta polska hanieśnie zdradziła Ojczyznę, zaprzęając się najęźdźcy za starostwa i kasztelanie, za otrzymywane wzamian majątki. Jasna Góra z garstką obrońców nie poddawała się. Lud wiejski tymczasem ochłonawszy ze strachu począł się zbierać i prowadząc walki partyzanckie, podjazdowe coraz bardziej gnębić wroga. Szwedzi wyczuwają się, a szlachta widząc, że Karol Gustaw nie utrzyma się na tronie polskim, śle wojska za uchodzącym wrogiem.

W roku 1690 — 16 lipca w dzień Matki Boskiej Szkaplarni, Jasną Górę nawiedza pożar. Wysoka wieża drewniana z zegarem, organy, stule obrazy, boczne ołtarze i słowny padły gwałtownie płomieni. Obraz Matki Boskiej przeniesiony został do kościoła św. Barbary.

W dziejach Częstochowy najświetlejszym był rok 1717. Papież Klemens XI udzielił



Obraz M. B. Częstochowskiej

pozwolenia na uroczystą koronację obrazu. W tym celu z Rzymu przywieziono do Częstochowy dwie korony, którymi biskup chełmiński Krzysztof Szembek 8 września tegoż roku uwiecznił obraz.

W 1932 roku uroczystości obchodzono 550 rocznicę sprowadzenia obrazu do Częstochowy. Stolica Święta przyznała O.O. Paulinom prawo udzielania szczególnych odpustów w okresie Jubileuszowym. Obraz zaś umieszczony przez dzień cały na Szczyście zlewał swe łaski i błogosławieństwa na tłumnie zgromadzonych wiernych.



Klasztor na Jasnej Górze

Wartościowe rady

Nie zapominać nigdy, że jednym z zadań naszego istnienia jest praca.

Czyń dla bliźnich wszystko, czego byś od nich żądał dla siebie.

Co dziś możesz wykonać, tego nie odkładaj do jutra.

Nie spuszczać się nigdy na drugich w tym, co możesz sam załatwić.

Przywiązuj wagę nawet do najdrobniejszych szczegółów.

Niech nieubłagany porządek rządzi twoimi postępkami.

Staraj się czynić w ciągu życia jak najwięcej dobrego.

Pracuj pilnie do ostatniego technika twojego życia.

Kto lubi miód, niech się nie lęka pszczoł.

KANONIZACJA ŚWIĘTYCH

Dochodzą do nas często z Rzymu wiadomości o wciąż nowych beatyfikacjach i kanonizacjach, których po wojnie odbyło się już wiele. Obrzęd kanonizacji należy do największych uroczystości kościelnych, celebrowanych przez samego papieża, który jako najwyższy i nieomylony Nauczyciel Kościoła — ogłasza („ex cathedra”), że dany katolik po cnotliwym pełnym wyrzeczeniu i samozaparcia życia i po śmierci światłobliwej lub męczeńskiej — znajduje się w niebie i ma odbierać publiczną cześć w całym Kościele, że gośdzen jest naśladowania i może nam uprosić łaski u Boga.

Wstępem do kanonizacji jest beatyfikacja, niemniej od kanonizacji uroczyste orzeczenie, na mocy którego papież zezwala oddawać cześć osobie zaliczonej w poczet błogosławionych, ograniczoną zwykle do jakiegoś kraju, diecezji czy zgromadzenia zakonnego, do czasu jej ew. kanonizacji i rozciągnięcia kultu na cały Kościół.

Beatyfikacja ustanowiona została przez papieża Aleksandra II (1061—1073), który do kanonizacji wprowadził wielkie obstrzeżenia i długotrwałą procedurę. Do połowy XVII w. obrzęd beatyfikacyjny odbywał się w kościele Zakonu, z którego wywodził się dany Sługa Bóży. Jeśli zaś nie był zakonnikiem, to w kościele jego narodu, jeśli takowy był w Rzymie. Papież Aleksander VII (1655—1667) zarządził, aby beatyfikacje Świętych odbywały się uroczystie w kościele św. Piotra w Rzymie. Pierwsza taka uroczystość miała miejsce w dniu 8 stycznia 1662 r., przy beatyfikacji św. Franciszka Salezego. Błogosławieni („Benedictus”) czyli Święci beatyfikowani odbierają cześć mniej uroczystą od Świętych kanonizowanych. Bez

specjalnego zezwolenia Stolicy Apostolskiej nie wolno obrazu lub posagu błogosławionego umieszczać w kościele, odprawiać o nim mszy św., obchodzić jego święto, stawiać pod jego wezwaniem kościołów, wpiływać do kalendarza lub obierać za patrona.

Święty kanonizowany („Sanctus”) odbiera swoją cześć w całym Kościele i bywa wzywany w publicznych modłach, imię zostaje wpisane do katalogu świętych („canon Sanctorum”) i dzień przeznaczony ku jego uczczeniu obchodzony jest przez cały Kościół. Na jego cześć odprawia się osobną mszę św. i pacierze kapłańskie w brawiarzu. Posągi i obrazy Świętych kanonizowanych noszą aureole, a relikwie i ciału wystawiane bywają ku publicznej cci. Innymi słowy: kanonizacja jest rozszerzeniem kultu Błogosławionego na cały Kościół.

Obok kanonizacji i beatyfikacji spotykamy jeszcze takie wrzeta jak Sługa Boży („Servus Dei”) albo Czcigodny („Venerabilis”) Sługa Boży, nie przywiązując do istoty wrzeta ścisłego znaczenia. Otóż tytuł Sługi Bożego przysługuje tym osobom, które zmarły w opinii świętości i których proces beatyfikacyjny został już rozpoczęty. Tytuł Czcigodnego Sługi Bożego przysługuje dopiero po ogłoszeniu dekretu Świętej Kongregacji Obrzędów o heroicznosci cnot lub męczeństwa i jego przyczyn. Później następuje beatyfikacja Czcigodnego Sługi Bożego a w końcu — nie zawsze ca prawda — jego kanonizacja.

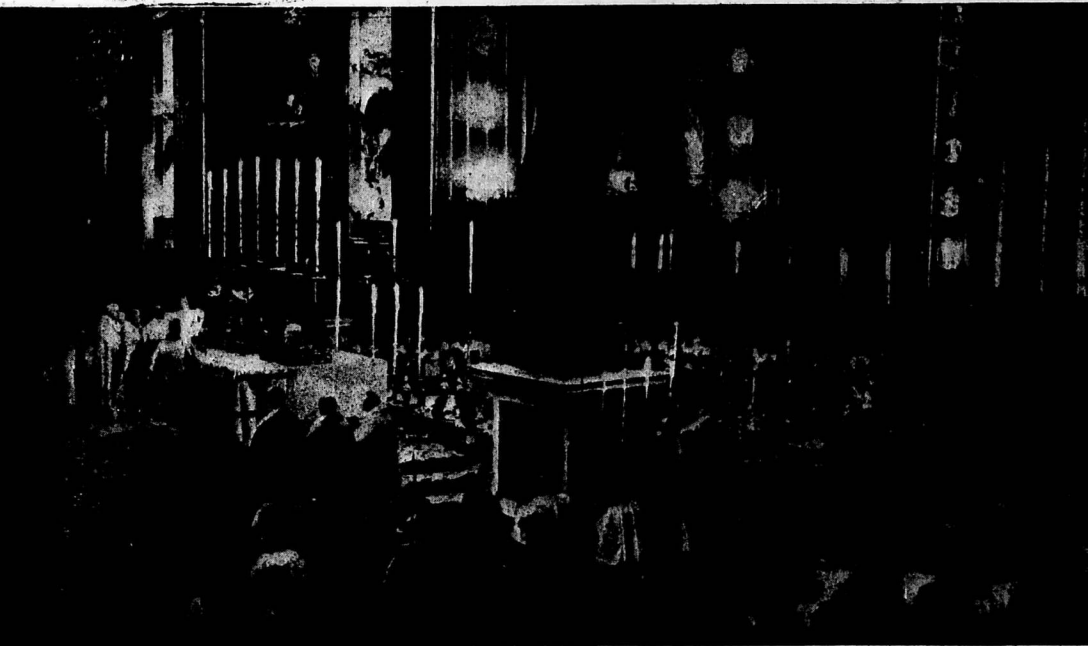
Do beatyfikacji, obok heroicznosci cnot, potrzebne są dwa do czterech cudów (wystarczają dwa, jeśli w procesie beatyfikacyjnym są naocni świadkowie), na dowód, że

Bóg chce, aby Jego sługa uznany został za błogosławionego. Po stwierdzeniu cnot lub męczeństwa i zatwierdzeniu cudów, papież wydaje dekret beatyfikacyjny. Warunkiem kanonizacji są przynajmniej dwa dalsze cuda, udzielane za przyczyną błogosławionego po jego beatyfikacji. Po ukończeniu procesu w sprawie nowych cudów, Ojciec św. wydaje dekret o kanonizacji, której termin zostaje wyznaczony na konsystorz. Do beatyfikacji Sługi Bożego nie wolno przystąpić przed jak 50 lat po jego śmierci. Bardziej rzadko i to w wypadku nadzwyczajnej świętości, odstępuje Stolica Apostolska od tej zasady.

Dokładne przepisy prawa kościelnego normują procedurę procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Najdokładniejszemu badaniu poddane zostaje całe życie, pisma, listy, pamiętniki, śmierć i cuda udzielane za przyczyną danego Sługi Bożego. Proces ten jest nie tylko skrupulatny, ale i długotrwały. Zajmuje się nim specjalnie wyłoniony z Kongregacji Obrzędów sąd przysięgłych, w skład którego wchodzi: kardynał-sprawozdawca jako prezydent, kardynałowie-advokaci, przemawiający za beatyfikacją, dwóch adwokatów strony przeciwnej (tzw. promotor i podpromotor wiary), którzy sprzeciwiają się beatyfikacji i dążą do unieważnienia sprawy, kilku notariuszy lub pisarzy, tłumacze, prawnicy do rozstrzygania wszelkich kwestii prawnych oraz lekarze, fizycy, chirurdzy, matematycy i inni uczeni, których zasięga się rady, jeśli rozchodzi się o cuda. Udzielają oni odpowiedzi na piśmie.

Taki jest zasadniczo skład trybunału, przeznaczanego do osadzenia, czy dany człowiek jest istotnie godny, aby został wy-

Wnętrze Bawliki św. Piotra w Rzymie



aleksion na ołtarze. Po zakończeniu procesu i umianu cnot oraz cudów przypisywanych danemu Słudze Bożemu — następuje beatyfikacja, a jeśli proces dotyczy cudów zdziałanych za przyczyną osoby Błogosławionej, to kanonizacja.

Sam obrzęd beatyfikacji czy kanonizacji aleksion różni się między sobą. W dzień ogłoszenia nowego błogosławionego czy świętego udzieleniu jest odpust zupełny tym wszystkim, którzy po odbycie spowiedzi i komunii św., obacz będą na uroczystej mszy papieżem w barwach św. Piotra.

Kanonizacja odbywa się w sposób nadzwyczaj uroczysty. Uczestniczy w niej Ojciec św. (w beatyfikacji tylko kardynał — wielki mistrz obrzędów), wszyscy kardynałowie i biskupi obecni wówczas w Rzymie, świta watykańska, gwardia papieaska, korpus dyplomatyczny akredytowany przy Stolicy Apostolskiej, wielu innych dostojników świeckich i diecezjalnych tysięcy wiernych z całego świata. Po solennej procesji, w czasie której Ojciec św. niesiony jest na przenośnym tronie („sedia gestatoria”), a szeregu podniosłych uroczystości przy ołtarzu, następuje właściwy akt kanonizacji.

Jeden z pralatów zwraca się do papieża z prośbą, aby raczył zaliczyć w poczet Świętych Pańskich danego błogosławionego. Wtedy Ojciec św. klęka i intonuje pieśń do Ducha św. „Veni Creator Spiritus”. Następnie siada na tronie i ogłasza po łacinie następujące słowa: „Na cześć Trójcy Przenajświętszej i chwale wiary katolickiej... powaga Pana Naszego Jezusa Chrystusa i powaga św. Apostołów Piotra i Pawła oraz nas... błogosławionego (tutaj wymienia imię) jako Świętego ogłaszamy do katalogu Świętych wpisujemy, zarządzając, by był czczony w całym Kościele... w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen...”

Potem śpiewają „Te Deum” i odelania się obrazem świętego zawieszony nad ołtarzem. Rozlega się wówczas głos wszystkich dzwonów i zbiorowa modłitawa do nowego Świętego. Kanonizację kończy Apostolskie błogosławieństwo. Następuje msza św. na cześć Świętego, która odprawia sam Ojciec św. Po mszy św., papież wraca w procesji do swego pałacu.

Stanisław Wajda

Lisków — dzieło kapłana-społecznika sp. ks. prałata Wacława Blizińskiego

Nikt z nas nie wie, gdzie i kiedy Opatrzność postawił nas na takiej czy innej placówce życiowej do włożenia talentami ziemskimi. Ale jak w ewangelii, włodarzowie to ludzie różniacze pojmują, a jeszcze więcej różnorodnie wykonują i często wpatrzeni w korzyści własnego „ja” — stwarzają bolesne i rozczarowujące paradoksy życiowego „włodarstwa” ze szkoda własna, a często i bliźnich.

A przecież „podobno” nas katolików obowiązuje w życiu nie tylko miłość Boga, ale i bliźniego i wiemy, że Bóg sądzić nas będzie z ubieranych talentów nie tylko dla Boga, ale także i z tego, co dla bliźniego wzorem samarytanina uczyniliśmy.

Dłatego też wybitne jednostki w pełni realizujące w życiu zasady miłości bliźniego pozostawiają nawet po swej śmierci długotrwałe dowody tej pracy oraz wdzięczną pamięć wśród tych, którym dobrze czynili.

Postać taką wśród mieszkańców Liskowa stał się ks. prałat Wacław Bliziński, który urodzony w Warszawie (1870 r.) nigdy nie przynależał do danym mu będzie pracować na niwie kapłańskiej wsi.

Nie spodziewał się i parafianie Liskowa, że ksiądz z „miasta” obejmujący parafię w 1900 roku walawą swą nieustraszoną pracą kapłana — społecznika imię Liskowa na całą Polskę.

A Lisków, jak wiele wsi w Polsce z pozostałości obecnego stulecia, był wsią zaniedbaną i zbiedzoną. Cienniejsze charakteryzując ówczesne otoczenie w Liskowie wywnioskował Ks. Bliziński bezwzględna walka bez zwalczania której nie stworzyłby ewangelii dzieła. Była tam czerpać szkoła z jedynym nauczycielem i 40 dziećmi, a rzeczywistość nauczania w takiej szkole starszemu nauczycielowi dawała „szczęście” tkwi w pamięci z minionych carskich rządów.

Ksiądz Bliziński zaczął tworzyć i budować w Liskowie szkoły, tak że po 37 latach swej pracy Lisków posiadał już pięć szkół różnego typu z 30 nauczycielami i 750 uczniami. Prowadzone przez pewien czas gimna-

zjum i później seminarium nauczycielskie zlikwidował ówczesny min. St. Grabicki.

Ks. Bliziński dzięki ewangelii pracy społecznej nigdy nie zapomniał o tem, że kapłan katolicki musi być wzorem czynnego miłosierdzia dla bliźniego. Z tej pracy charytatywnej wyrasta w Liskowie sierociniec św. Wacława z szpitalem (na wsi) i domem dla lekarza, oraz lazaret z natsykami i wannami, bo dzięki ks. Blizińskiemu wsi ta uzyskała wodociąg i kanalizację.

Sierociniec posiadał osobny pawilon dla chłopców i dziewcząt i prawdziwy gabinet dentystyczny.

Ks. prałat Bliziński ukończył swój Lisków i przez przeszło 40 lat nie zostawał się z nim i z jego mieszkańcami, którzy rychło zrozumiałyszy jakiego mają kapłana, czynną współpracę pomagali mu w tworzeniu dzieła społecznego, a tym samym własnego życiowego dobrobytu.

Przez pewien okres życia ks. Bliziński był nawet posłem, gdzie założył swój klub społeczny, ale wycofał się poświęcając się pracy działacza — katolika — społecznika, kontynuując w Liskowie rozbudowę ruchu społecznego, w którym widział przyszłość dobrobytu ukończonych parafian.

Już w roku 1902 zakłada pierwszą spółdzielnię w Liskowie i „Wzajemne ubezpieczenie od ognia”.

Przełamawszy największą trudność, nieufność mieszkańców Liskowa stwarza coraz to nowe spółdzielnie w niczym nie umniejszając swej nieustraszonej pracy charytatywnej.

Plan pracy społecznej układał Ks. Bliziński nie tylko według potrzeb żywcich mieszkańców Liskowa, ale w myśl zasady

samowystarczalności, tak, że budynek wzniesiony w Liskowie nie tylko był budowany z liskowskiej cegły, ale nawet klamki były wykonywane w liskowskich spółdzielniach.

Spółdzielnie zapotrządywały mieszkańcom w potrzebny towar, skupowały zboże, jaia itp. promieniując działalnością na szeroka sąsiednią wiejską okolicę.

To wszystko pięknie — powie ktoś — ale jakim sposobem i za co? Jednym kapłan katolicki potrafił z zaoconej wsi stworzyć — wies spółdzielczą?

Odpowiedzieć na to nie chciał zasadniczo sam twórca, choćby z tej przyczyny, że tworząc jedno, już przemawiał nad tym, aby dzieło jedno pracowało dla tworzenia dalszych.

Motorem bowiem działania było wielkie serce kapłana, które dla dobra parafian poświęciło całą swą wiedzę, nieustająco wytrwałość i całe ziemskie życie.

Widząc to parafianie, ofiarnością wspomagali dzieła swego kapłana, przekonywując zarazem coraz żywciejł topniejącą „garetkę” nieufnych.

Sam twórca „wsi spółdzielczej” zajęty byłaciami spraw żywotnych, pamiętał zawsze być przykładem ewangelicznego przykazania miłości bliźniego i niejako „przykre” mu było, że imię jego staowało się coraz głośniejsze w Polsce. Chował się za mury wybudowanych spółdzielni lecz i tym samym musiał być życiowo-obecny w sławie Liskowa.

Poza tym żył z ludem i dla ludu i dlatego ks. Bliziński zdobył sobie pewne władze nich zaufanie, którego, mimo trudności niedziwnych, towarzyszących śmiatym jego przedsięwzięciom — nigdy nie zawiodł.

W ostatniej wojnie musiał się ukrywać przed hitlerowcami w cywilnym ubraniu w jednym z zakładów opiekuńczych pod Warszawą. Z chwili przeniesienia tegoż zakładu przez hitlerowców do Czechostrawy trzy tygodnie jedzie w wagonie towarowym nadzorując słabe zdrowie.

Kapłan-społecznik ks. Wacław Bliziński kończy 21 października 1944 r. króć swego życia, poświęconego przez dziesiątki lat ukończanemu Liskowi.

W owobodzonej od hitlerowców Ojczyźnie zwłeki tego nieustraszonego kapłana — społecznika w dniu 14 września 1947 roku wracają do Liskowa. Tamże też na nogach św. Ks. prałata Wacława Blizińskiego zjedniają się przedstawiciele władz i społeczeństwa całego kraju, a cały Lisków składa hołd św. Zmarłemu, który jako „mieszczuch” przybył do Liskowa nie znając życia wsi, ale zostawił po sobie dzieło wielkie — spółdzielczą Lisków.

Ksiądz prałat Bliziński zmarł, lecz dzieło jego życia — Lisków — dziś znowu tętni życiem wznowionych spółdzielni.

Sulwka św. Ks. prałata Blizińskiego to wzór dobrego wykonawstwa posłannictwa Bożego oraz katolickiego przykazania miłości bliźniego.

Oto kapłan, który nie tylko czułtł wiernym w Liskowie ewangelie o miłosierdziu samarytaninie, ale przez całe życie nie zapomniał o końcowych słowach tej ewangelii, wwręczonych przez Boskiego Mistrza:

„Idź i ty czaj podobnie!”

M. Z.

Już czas odnowić przedpłatę na „Tygodnik Katolicki!”

Pieniądże na miesiąc październik — 2,80 zł, uzgl. na IV kwartał 1952 r. — 8,40 zł należy przesłać przekazem P. K. O. pod adresem P. P. K. „Ruch”, Poznań, ul. Kantaka 8-9, P. K. O. V-11831/110. UWAGA! Prosimy o wyraźne wypełnianie przekazów i podanie na odroczkę środkowego odcinka za który miesiąc lub kwartał przesyła się pieniądze.

Z KRAINY WALGIERZA WDAŁEGO

Tynieckie wspominki

Stywny pisał Stefan Żeromski uwiecznić tę postać w literaturze polskiej w swej opowieści „O Walgierzu Wdałym”, choć już na wiele bardzo dziesiątków lat przedtem inny znakomity historyk Karol Szajnoch wykazał, że ów legendarny bohater tyniecki nigdy nie istniał a cała opowieść o nim i jego bogactwach, pięknej Heigundzie, jest tylko przeróbka średniowiecznego romanu rycerskiego z okolic Nadrenii, gdzie to nad brzegami Renu wznosiła się liczne zamki i ludzie opowiadają sobie dziwne o nich baśnie.

Ow nadrenski Waltarius, spolonizowany na Walgierza, długo bardzo błąkał się po kartach polskiej legendy i literatury i byłby może powoli dochodził żywota zdemakowany przez świetnego dziejopisarza, gdyby na gle sytuacja się nie była odmieniła i postać Walgierza nie ujawniała się nam w innej okolicy, ale realnej niemniej szacie.

Oto w Tyńcu, o jakiejś półtora z okładem mili od Krakowa, na stromej nad Wisłą wznoszącej się skale, rozpoczęło przed paru laty odbudowę ruin spalonych w 1831 roku Opactwa Benedyktynów. Ogromne ściany gruzu i ziemi piętrzyły się pośród wypalonych murów a dostęp do tego co one kryły był praktycznie niemożliwy. Gdy jednak, z ogromnym nakładem pracy usunięto rumowisko i oczyszczono teren, można było przystąpić nie tylko do właściwej odbudowy, ale i do zbadania tego, co w sobie kryją poszczególne warstwy ziemi. Prace odbudowy zbiegły się z pracami Kierownictwa Badań nad początkami państwa polskiego, które skorzystało z doskonałej okazji i rozpoczęło bardzo drobiazgowo prace wykopaliskowe na całym terenie tynieckiego wzgórza. Prowadzący je Dr Gabriel Leńczyk, biegły prehistoryk „wkopał” się, jeśli tak rzecz można, w głąb odległych wieków, poprzez wszystkie warstwy ziemi kulturowej (tj. tej, które zawierają w sobie ślady człowieka) i doszedł do „calca”, to jest do ziemi dziewiczej, której nigdy ręka ludzka nie nawiedziła. Wykopaliska jakie zostały przeprowadzone na znacznej już części wzgórza, rzuciły niemiernie ciekawe i charakterystyczne światło na życie naszych przodków w tak bardzo od nas oddległych już nie stuleciach, ale tysiącletnich. Trochę zaczyna się nam macieć w głowie, skoro biegły znawca prehistorii wydobywa z głębin ziemi jakieś naczynie i stwierdza, że pochodzi ono z epoki paleolitu czyli „datuje” się na 2000 lat przed na-

szą erą! Czyli, że od czterech tysięcy lat siedział już tutaj człowiek, żył, pracował, bytował, tworzył coraz to doskonalsze formy organizacji społecznej i coraz to lepiej się przedstawiającą kulturę materialną. To o niewielkie naczynko z malinami na bokach otworkami przez które przeciągano włókna do zawieszania w chacie, to autentyczna lampa, w której w tłuszczu płała mały knotek, pochodzi z okresu 1000 lat przed nar. Chryst. i poblatliwie uśmiecha się do swej młodzieżkiej koleżanki lampki elektrycznej, oświecającej Muzeum, w którym ją umieszczono, a będącej przecież od niej tylko o 3000 lat młodsza. Albo owe duże stągwie, o bardzo pięknie wyrobionych kształtach, ozdobione pełnymi smaku ornamentami. W okresie około nar. Chryst., a więc przed 2000 lat pełniały swą kuchenną-domową służbę, mieszcząc w swym dużym wnętrzu, żywność: mleko, barzeż, żur, makę z uartego na kamiennych żarnach żyta i pszenicy, których zwęglone resztki znaleziono wokół paleniska z przed tysiącleci. Potem przychodziły po epoce kamienniej, epoka gdy tyżycanie umieli już obrabiać metale, znaleziska z brązu świadczą o postępującej kulturze, a za dalszych wieków z epoki żelaza, istniały tutaj całe warsztaty obrabiające rudę: resztki naczyń do wytapienia w ogniu takowej i pozostała szlaka, są najlepszymi tego dowodami. A gdybyśmy jeszcze powątpiewali, to owo żelazne krzesiwo, by z kruszenia wydobywać życiodajną iskrę ognia, powinno być nas przekonane, tak jak ów potężny topór bojowy pochodzący z okresu X do XI wieku, tak dobrze zachowany, że tylko wadził wien styliako. Trzeba by jedynie aby ten co nim robić będzie był bardzo krzepkim w ręce, bo wojownik, który przed 1000 lat lekko jak piórkem nim władał, ulomkiem nie był. — Ciężki on jest i „powtarzać” roboty nim nie trzeba było. Topór ów to może owa epoka Starzów, którzy tu na skale tynieckiej w obronnym gródzku uosadowili się, a dzieki wyjątkowym zupełnie warunkom teren, otoczenia i szlakiem komunikacyjnym Wisły, panowali niepodzielnie nad całą tą krainą, a może i dalej jeszcze, hen tam, gdzie w dół rzeki zaczynał się kraj Wiślan i władca jego siedzący na gródzku we Wiślicy, mógł przeciwstawić się ambitnemu panu na gródzku tynieckim. Może tutaj leży właści-

wa treść legendy o Walgierzu i Heigundzie, konkurencja dwóch możnych przed wieloma wiekami władców szczytowych słowiańskich, z których jeden trzymał w swych rękach górą, a drugi dolną Wisłę. Do walki o pierwszeństwo i władzę nad przywilaśnymi krainami, dołączył się romans, by „nowa się w powieści zrobiła zawilgota”. Potem tej rodzinie historii serc i polityki, nadano bardziej „dworskie” i wytworne formy, postępując się jak to średniowiecze lubilo nazwiskami rycerzy i niewiast rozpowszechnionymi na zachodzie. Waltarius Manulirski (tegoręki) jak zwie podanie, przekształcony na Walgierza, nie istniał może nigdy na Tyńcu, ale w innej postaci musiał być osobistością realną, pełną pychy, żądry władzy, i silnie na swej starożytnej skale osiadłym, skoro zaniepokoił nawet Kraków, który podówczas już w Krakowie, na Wawelu siedział. Bojowy okrzyk „Starz!” musiał dostatecznie głośno rozbrzmiewać by pewnego dnia Król Kazimierz Młody albo Odnowiciel, nie wyprawił się gna czele swych wołów pod ów gródek, zdobył go, Starzów wypędził, a ich miejsce osadził w 1044 r. mnichów Benedyktynów, by nie miecz, ale cnota i nauka z wyżyn skały Tyńca spływały w dół Wisły. Od tej epoki zaczynać się dzieje „pisane” Tyńca. Ale to co je poprzedza jest tak ciekawe, że zdumiewające, tak świadczące o naszej starej bardzo kulturze i cywilizacji, a nade wszystko o tym, że na wzgórzu tynieckim siedział człowiek od prawików, że wychodzimy z ciekawie urządzonego przez Kierownictwo wykopalisk Muzeum pełni zadumy i dumy narodowej. Tyż się na naszych przodków, burzę dziejową, jakie przeszły nad Europą i Polską, wyciąkały na skale tynieckiej swe piętno, i dołączając nowych kart do historii zarówno tej, która pisze człowiek na pergaminie i w pozostłych księgach, jak i owej, której ślady każdy okres historii pozostawia w znaczeniu materialnym. Bohaterski zryw Konfederacji Barskiej, która od 1769—1771 roku pod wodzą Józefa Swarcenberga Czerwonego broniła w tych murach honoru i niepodległości Polski, kończy dzieje Tyńca za dawnej Rzeczypospolitej. Obecnie rozpoczęto odbudowę leżących od 120 lat w gruzach ruin, przywracając im rumieście nowego pomysłowego życia, i która przez przeprowadzenie niezwykle cennych wykopalisk ukazała nam dzieje nie tylko Tyńca ale i Polski w nowym zupełnie oświetleniu. Zwiedzenie Tyńca i jego wykopalisk, nasuwa nam poważne i krzepiące myśli

Kronika żałobna

We Wrocławiu dnia 29 lipca roku bieżącego zmarł w Panu w 17 roku kapłanstwa śp. Ks. Mgr Józef Kubica, wicedyrektor Wydziału Duszpasterskiego, radca Wrocławskiej Kurii Arcybiskupiej, urodzony 14 października 1911 r.

Śp. Ks. Mgr Józef Kubica położył wielkie zasługi przy odbudowie katedry Wrocławskiej św. Jana Chrzciciela.

Pogrzeb odbył się we Wrocławiu dnia 31 lipca r.b. Złotki złożono na cmentarz św. Wawrzyńca. Requiescat in pace.

M. K.



Tyniec — Obecny wygląd części odbudowanych oraz starych ruin i fortyfikacji z czasów Konfederacji Barskiej

Kościół św. Marcina w Poznaniu dźwiga się z ruin



Foto . Tyłki

Nawa boczna od strony Al. Marcinkowskiego, odbudowana i pokryta dachem. Na zdjęciu widoczne okno w stylu późnogotyckim wraz z charakterystycznymi do tego rodzaju budowli podporami

Jedną z najstarszych świątyń poznańskich jest kościół pod wezwaniem św. Marcina. Data jego budowy nie jest ustalona. Łukasiewicz podaje, że został on założony około

1240 roku przez Przemysława I, księcia wielkopolskiego. Trudno nam również powiedzieć, z jakiego wówczas materiału był on wzniesiony. Gmach dzisiejszy jest dziełem XVI w. Na starych fundamentach wzniesiono nowy, teraz już murowany kościół, który jak podają zapiski w roku 1517 był już dachem pokryty. Kroniki podają, że za czasów Jana Kazimierza został spalony przez Brandenburczyków, jak również, że ucierpiał on bardzo w czasie wojny siedmioletniej i konfederacji barakiej. Na przełomie XVII i XVIII wieku staraniem ks. Andrzeja Chrościńskiego zostaje on odbudowany i otrzymuje nowe wyposażenie wnętrza, m. in. organy oraz nową wieżę, która w 1745 r. została rozebrana, ponieważ groziła rozwaleniem.

Remonty przeprowadzone w latach późniejszych przez ks. Maksymiliana Kamińskiego (1834—40) oraz ks. Wacława Mayera (1925—29) zacierały jego dawny, stylowy charakter. Podczas drugiej wojny światowej kościół św. Marcina już w październiku 1941 r. zostaje zamknięty i w magazyn przemieniony. W styczniu 1945 r. podpalony przez okupanta hitlerowskiego ulega silnemu zniszczeniu. Wieża, która została wzniesiona w latach 1925—29 zostaje częściowo wysadzona. Z zabytкового późnogotyckiego kościoła pozostały poważnie uszkodzone mury, oraz fragment starego sklepienia gwiaździstego we wschodniej części północnej nawy bocznej. Zanim przystąpiono do odbudowy kościoła w jego pierwotnej postaci trzynawowej bazyliki z trójbokiem zamkniętym presbiterium poczyniono prace mające na celu zabezpieczenie ocalonej murów i dokonano odbudowy czwartej nawy pochodzących z XIX wieku. Dzięki wielkiej ofiarności wiernych do dnia dzisiejszego odbudowano i pokryto dachem obie nawy boczne, północną ścianę kościoła, fasadę frontową z ostro-

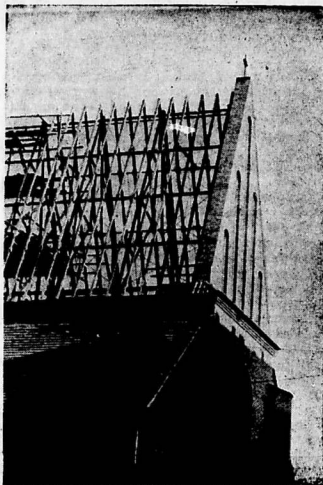


Foto . Tyłki

Fasada główna odbudowana. Na zdjęciu widoczny szkielec i wiązanie dachu.

łukowymi oknami. Odbudowa jednej z najstarszych świątyń poznańskich da Bóg, a już nie długo wydzwignięta z gruzów rozbrzmiewać znowu będzie śpiewem pobożnym i modlitwą wiernych.

Jerzy Mańkowski

Kościół i świat

Rzadka prymcja. Rzadka prymcja odbyła się w niemieckim zgromadzeniu zakonnym pod nazwą Mariann-Hiller-Kongregation: odprawił ją bowiem kapłan, który miał lat 62. Działo się to w Moenchsheddingen w Riez. Kroniki kościelne dawno nie notowały tak późnych powołań.

Otwarcie pierwszego seminarium duchownego w NRD. Biskup Berlina, ks. Wilhelm Weskamm, dokonał w Erfurcie otwarcia pierwszego seminarium duchownego w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Otwarcie seminarium nastąpiło w porozumieniu z rządem NRD.

Sytuacja religijna w armii angielskiej. — Ujawniono, że tylko 20% siedemnastoletnich chłopców, powołanych obecnie do służby wojskowej i przyznających się do katolicyzmu, odbywa praktyki religijne. Przerastająca jest ich ignorancja w zakresie nauki Kościoła oraz brak pojęcia o związku wiary z życiem codziennym

Geografowie francuscy rozpoczęli pracę nad wykonaniem nowej mapy Francji, gdyż okazało się, że dotychczasowe mapy zawierają sporo niedokładności. Szeręg geomeów, geografów i uczonych pracuje nad tym olbrzymim przedsięwzięciem. Do współpracy wciągnięto 36 samolotów. Mapa będzie wykończona dopiero za jakie 30 lat

Fabryka zegarów w Strasburgu, wykonała obławni zegar o średnicy 6 metrów, który

ma być umieszczony na ratuszu w Oslo. Zegar ten wskazuje godzinę urzędową, miejscową, godzinę wschodu i zachodu, godzinę astronomiczną, fazy i zaćmienia księżycy jak i słońca, położenie słońca w etosunku do zwierzyńca niebieskiego itd., a poruszany jest za pomocą elektryczności.

W Afryce belgijskiej został wyświęcony pierwszy tamtejszy biskup tudylic, murzyn, Ks. Bigirumwami w sam dzień Zesłania Ducha Św.

„Życie Jezusa” jedną z najpoczytniejszych książek we Francji

Jedną z najbardziej kupowanych we Francji książek w roku 1951 było „Życie Jezusa”, pióra Daniel-Ropesa. Rozeszła się ona w 200 tysiącach egzemplarzy, zdobywając sobie tym samym trzecie miejsce na francuskim rynku księgarskim. (Echo der Zeit, nr 8/52).

Kongres Mariński w Afryce Południowej W początkach maja w Durbanie (Afryka Południowa) odbył się narodowy Kongres Mariński, który zbiegł się z setną rocznicą przybycia misjonarzy z kongregacji oblatów do Afryki Południowej i stanął w tej części świata poważne wydarzenie religijne. — (Münch. Kath. Kirchen Ztg., nr 20/52).

GOSPODYNi w średnim wieku snająca doskonale gospodarstwo poszukuje pracy na plebanii. Adresować: Stefania Zawodnik, Stosiecznik. pow. Morąg. woj. Olsztyn. (Pleb.)

NOWOŚCI WYDAWNICZE

„Wróg pozostał ten sam” — Pax — Warszawa 1952.

„Zaklamanie” — Georges Bernanos. — Pax — Warszawa 1952.

Do Redakcji nadesłano książkę pt. „OLAF SYN AUDUNA” — Sigrid Undset — Wydawnictwo „Pax”.

Dla szkół — komplety kamieni tatrzańskich z opisem tychże oraz zieleni zasuszonych kwiatów górskich, Kalafó — 50 zł (za zaliczeniem pocztowym). Kłonecki. Zakopane, ul. Kościeliska 46.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiniak

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraza
etc. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład
Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 1393 — 8.52
Papier, drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-38093 — 1.952. Druk ukłosa 3.9.52